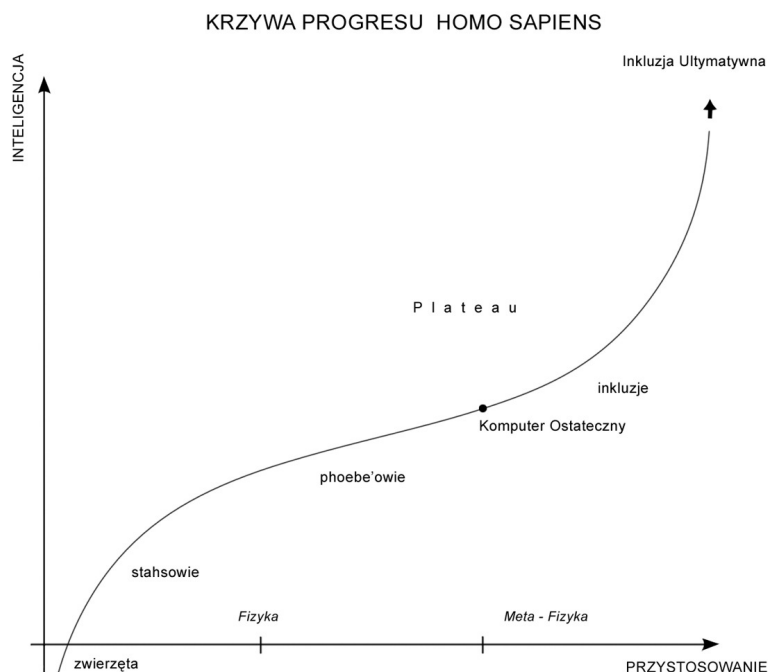


Perfekcyjna Niekonformacja

fragment

5. Wojny

KRZYWA PROGRESU (KRZYWA REMY'EGO)



Krzywa na wykresie obrazującą zależność inteligencji (oś pionowa) od stopnia wykorzystania stałych warunków wszechświata (oś pozioma), zaczynając od środowiskowej formy ewolucyjnej, aż do optimum.

↳ Krzywa identyczna dla wszystkich gatunków we wszystkich możliwych wszechświatach.

↳ Droga przebywana po Krzywej przez poszczególne Cywilizacje danego gatunku stanowi jego Progres. W ramach Progresu może się na Krzywej odcinać dowolna ilość Cywilizacji. Wewnętrzna stabilność Cywilizacji jest odwrotnie proporcjonalna do długości zajmowanego przez nią odcinka Krzywej.

↳ Każdy Progres osuwa się w kierunku szczytu Krzywej, ku UI.

Na osi Przystosowania wyróżnia się dwa Progi, dzielące realizacje gatunkowe na trzy tercje. Pierwszy Próg jest Progiem Autokreacji. Drugi Próg jest Progiem Meta-Fizyki.

Do pierwszej tercji należą zatem środowiskowe realizacje gatunkowe; do drugiej – formy poewolucyjne (aż do Komputera Ostatecznego); do trzeciej – inkluzje logiczne (aż do Inkluzji Ultymatywnej).

DEFORMACJA

Pozaprogresowe realizacje frenu.

W Modelu Remy'ego: wszystkie linie ewolucyjne nie zmierzające ku UI.

„Multitezaurus” (Subkod HS)

Schizofrenia!

– Nie ma was! – krzyczał na nich.

Biegli dalej – a tencu pierwszu cofału właśnie rękę do ciosu.

Otwórz oczy! Wyjdź z Pałacu! Zapomnij!

Thupp! Walnął szczytem czaszki o sufit kabiny Kła. Zamroczyło go.

Jeszcze nie do końca świadomy otoczenia, zareagował w sposób stosowny dla ciężenia Farstone (lub Pałacu) – i w efekcie odbił się od bocznej ściany. Zamrugął, nie wierząc własnym oczom. Z odległości dwóch cali szczyrzyło się bowiem z niej, wielku jak posąg Stalina, Patrick Gheorg McPherson.

W odruchu już niemal paniki odepchnął się Zamoyski wstecz, ku fotelowi. Nie mógł oderwać wzroku od ekranu z uspokajająco uśmiechniętym Patrickum – najpierw więc fotel wymacał, fotel i ciało na nim. Angelika nie zareagowała na dotyk, nie odezwała się. Wtedy spojrział. Była nieprzytomna. Z pociętych nadgarstków sączyła się krew. W lewej dłoni wciąż ścisnęła nóż. Karmiła Kiel do końca.

– Niech pan przewiąże jej rany – odezwał się Patrick przez głośniki. – Gdyby nie nieważkość –

– Wiem – warknął Zamoyski.

Zerknął na ekran po przeciwnej stronie. Gwiazdy rozjeżdżały się na boki, ściągnięte w osobliwe fałdy – gwiazdy, gwiazd światło. Lecieli, i to ze sporą prędkością.

Kabina musiała być jednak wyposażona w kamery, wcześniej wyłączone, bo Patrick najwyraźniej przechwycił spojrzenie Zamoyskiego – i podczas gdy Adam opatrywał Angelikę, onu mówił:

– Nieważkość, bo nie możemy marnować paliwa dla silników manewrowych. To nie Port, lecz pojedynczy Kiel. W siodle fali qFTL jego prędkość pozostaje bardzo mała, a przyspieszenie zerowe. Jak teraz.

– Dokąd lecimy?

– Nie wiem.

– Co?

– Po odcięciu od Plateau nie jestem w stanie –

– Znowu nas odcięło?!

– Tak. Znajdujemy się pod blokadą.

– Pięknie. Ale zanim to się stało –

– Lecieliśmy do Creytona-113. To czarna dziura, wystarczająco daleko. Weszlibyśmy tam w kieszeń temporalną. Lecz teraz staram się tylko uciec jak najdalej od Wojen. To na ekranie – to symulacja. W układzie zewnętrznym poruszamy się bowiem szybciej od światła i od rufy nie dochodzą żadne informacje, natomiast te z dziobu – z przesunięciem zależnym od kąta, pod jakim –

– Rozumiem.

Nie rozumiał nic. Przed chwilą (ale czy istotnie była to jedynie chwila...?) pytał w Farstone, kto wejdzie na Pola Kła, i tencu samu Patrick Gheorg odparł mu, że Oficjum. Teraz patrzy – i czyja morda w interfejsie? P. G.

Na dodatek ta blokada. Czyżby Wojny nas ścigały?

No i skąd, do kurwy nędzy, wziętu się sekretarz Judasa w moim Pałacu Pamięci?! Toż to Dickowski obłąd, istny Palmer Eldritch: otworzę toaletę i wyjdzie tysiąc małych Gheorgów.

Właśnie – toaleta. Mam szczać do śluzu? Temu Kłu brakuje podstawowego wyposażenia. Przelknął ślinę. Gardło suche, prawie zrogowaciałe. Kiedy ostatnio pił? Jego nanomatyczna manifestacja – owszem; ale on, Zamoyski, jego ciało, pustak biologiczny? Manierki diabli wzięli, podobnie jak wszystko, co podczas startu Smaugowego balonu nie było przywiązane do ich ubrań, poupychane w kieszeniach. Więc ani wody, ani prowiantu.

Obwiązawszy oddartymi rękawami koszuli Angeliki jej nadgarstki, mocniej przypiął nieprzytomną dziewczynę do fotela. Nóż schował.

- Siedzisz na wewnętrznych komputerach Kła, tak? – zagadnął Patricku.
- Zgadza się.
- Jesteś programem Oficjum.
- Wszyscyśmy programami.
- Program Oficjum, ale widzę gębę McPhersonu.
- Ta nakładka frenu została wybrana jako optymalna do komunikacji z panem i stahs Angeliką.

Phoebe McPherson samu zaproponowała swój fren.

- Kto? – pogubił się Zamoyski.
- Patrick Gheorg McPherson.

Zamoyski kręcił głową. Zbyt wiele zbiegów okoliczności: cud, paranoja lub piątek trzynastego.

- Priorytety – warknął.
- Bezpieczne przetransportowanie obojga do któregoś z Portów Cywilizacji HS, gdy stanie się

możliwe ich otwarcie.

- Przetransportowanie mnie czy jej?
- Powiedziałum: obojga.
- Ale w sytuacji kryzysu? Koniecznego wyboru?
- Pana.

Zatem miał rację: Judas łągał! Sam Zamoyski, Zamoyskiego pamięć – była dla kogoś ważna.

Z pewnością dla Oficjum.

- Nasz status?
- Precyzyjniej, proszę.
- Rzeczywiście, bez Plateau raczej tępe tu AI.
- Gdybym wydał ci rozkaz...
- Zależy jaki.
- Aha! Czyli furtka jest.

– Zawsze chętnie przyjmuję rozsądne sugestie, zwłaszcza w warunkach tak ograniczonych mocy obliczeniowych.

Formułka zdała się Zamoyskiemu pustosłowiem: aby móc wybrać z rozwiązań A i B sensowniejsze, sam program musiałby być już na tyle inteligentny, by móc je zanalizować dalej niż sugerujący je, a zatem na diabła mu w ogóle podobne sugestie? Co prawda zawsze łatwiej rzecz skrytykować, niż wymyślić. Najcenniejsze jest to, czego nie sposób zalgorytmizować: wyobraźnia.

Sugestie... Kij nu w oko.

Czego więc powinienem sobie raczej życzyć? Żeby okazało się mniej czy bardziej inteligentnum ode mnie?

– Potrafisz chyba obliczyć, ile wytrzyma człowiek bez pożywienia i wody? Że już nie wspomnę o takim szczególe jak tlen – bo mamy tu chyba zapasy powietrza? Ogniwa utleniające? Cokolwiek? Mhm?

– Inkluzje Oficjum rozwały ten problem – odparłu z rozwagą Gheorg/Oficjum i Zamoyskiemu dreszcz przeszedł po plecach: rozpoznał tę intonację. – Do Creytona powinniśmy dotrzeć w ciągu trzydziestu ośmiu k-godzin. Nawet zważywszy na utratę krwi pana i stahs McPherson –

– Chciałś powiedzieć – przerwał mu Zamoyski – powinniśmy byli tam dotrzeć. Samu twierdzisz, że po odcięciu od Plateau nie wiesz nawet, w którą stronę lecimy. Swoją drogą, zastanawiam się, jak to możliwe. Przecież chyba pamiętasz, gdzie celowałeś.

– To nie ma znaczenia. Mogliśmy zostać w dowolny sposób skraftowani przez operatory zewnętrzne. Na przykład Wojen. Docierające do nas promieniowanie może być fałszywym odbiciem z wewnętrznych pętli Portu, w którym gonimy w kółko na naszej fali FTL.

– Więc czemu, u diabła, nie zejdziesz z tej fali i nie sprawdzisz, co naprawdę się dzieje?
– Bo teraz, we własnym krafcie, jesteśmy przynajmniej chronieni przed bezpośrednimi zagrożeniami. Proszę zresztą zauważyć, iż w każdej chwili możemy wyjść spod blokady Plateau i wtedy się przekonamy i tak.

Zamoyski słuchał, słuchał, i rosły w nim paranoiczne podejrzania.

Nawet tę blokadę – fakt, iż ponownie znaleźli się w zasięgu oddziaływania Wojen – chętnie interpretował jako pośredni dowód własnego znaczenia dla potęg XXIX wieku. To na niego polowały!

Niemal w to wierzył – w takiej chwili jak ta.

– Zamierzasz zatem czekać – skwitował. – Ile?

– Symulacja oparta na waszym poprzednim spotkaniu z Wojnami pokazuje obszar oddziaływania blokady. Jeśli nie zostaliśmy zdyskrajtowani, powinniśmy wyjść z niego najdalej za jakieś pięć godzin.

– Aha. Jest tu gdzieś toaleta?

– Niestety. Kły nie są statkami załogowymi. Panie Zamoyski, nie ma czegoś takiego jak załogowe statki kosmiczne. Podróżuje się w Portach – tam może pan mieć wygody, jakie tylko chce.

Bo pewne jak diabli, że tu nie ma żadnych.

Adam usadowił się w kącie przy drzwiach, zgodnie z urojonym pionem, tak, żeby mieć na widoku zarówno oba ekrany, jak i Angelikę w obróconym fotelu.

Nie wyglądało to na zapaść – po prostu spała, teraz znowu młodsza o kilka lat. Przez sen układała wargi do niewypowiadanych słów...

Z trudem wyzwolił się spod uroku, odwrócił wzrok. Spać... niezła myśl. Przespać przynajmniej te pięć godzin. Kiedy już odzyskamy połączenie z Plateau –

Zaklął cicho. Obywatelstwo jest na wyciągnięcie ręki. Wystarczy wejść do Pałacu, znaleźć eksponat, przypomnieć sobie. Ale – ale widział przyjaźnie uśmiechniętenu Patricku Gheorgu i dłoń sama sięgała przebitego rapierem boku.

Wszelako to był już absurd tak wysoki – bać się zajrzeć do własnej pamięci, wrócić do wyobrażenia, na Boga Ojca, któż kiedy słyszał o podobnym idiotyzmie?! – że ów lęk działał na Zamoyskiego bardziej jak czerwona płachta na byka. Z czystej złości – wróciłby tam i tak.

Tym razem nie opuścił powiek; widział wewnątrz Kła, lecz z każdą sekundą jego uwaga odpływała od tego widoku i ogniskowa świadomości Zamoyskiego przesuwiała się do trwale wygrawerowanego w pamięci krajobrazu – krajobrazu z wierzbami, stawem, Księżycem i gładkokamiennymi ruinami.

Zbliżał się do tarasu powoli, ostrożnie, rozglądając się na wszystkie strony. Skąd właściwie wzięli się wtedy owi szermierze? Pierwszy wyskoczył był wprost z cienia kolumny.

Zamoyski wszedł na taras, zezując w głąb tych cieni. Dwa stoliki były przewrócone, oprawka fotografii z Durenem pęknięta.

Zatrzymał się na środku podkowy, jak najdalej od kolumn. Zapachy mieszały się w powietrzu, ciągnąc go jednocześnie w kilkanaście mnemosideł. Czekał. Panowała cisza. Angelika zaczęła drapać się przez sen w przedramię; na szczęście mocno zawiązał opatrunek. Wiatr był zimny, Zamoyski dostał gęsiej skórki. Roztarł ramiona. Gheorg/Oficjum spoglądał z zaciekawieniem. Pomiędzy drzewami, skąd byli wybiegli, teraz tylko falowały krzewy.

Na co ja właściwie czekam? Rozglądnął się po stolikach. Na początek niech będzie ten. Raz, dwa, swąd spalonego drzewa, i trzeci krok, i wtedy męskie ramię zamknęło jego szyję w duszącym chwycie.

Zamoyski przerzucił skrytobójcę przez biodro, zahaczając stopą o jego goleń. Polecieli w eksponaty, Adam i Patrick Gheorg.

Klnąc na głos, poszybował aż na poranioną, pokrwawioną przednią ścianę kabiny. Znowu nie opanował odruchów.

Gheorg/Oficjum udawał, że śledzi go z ekranu wzrokiem.

- No czego? – warknął na nienu Adam.
- Wszystko w porządku?
- Jak cholera.
- Korzysta pan z wewnętrznych przyłączy?
- Że co?
- Z programów wszczepki.
- Nie.

Tym razem wbiegł na taras. Oni już czekali, siedmiu. Wyjął pistolet maszynowy i zastrzelił ich. Dwóch ostatnich usiłowało uciec przed falangą pocisków, ukryć się – pociągnął za nimi po tarasie długą serię. Dostał wszystkich.

Gdy zmieniał magazynek, kolejnych czterech Patricków Gheorgów pomknęło zakosami od drzew. Ci już, oczywiście, wykwapowani byli w broń palną. Posuwali się skokami, po dwóch; w tym czasie ta druga dwójka waliła pod dach willi ciężkie salwy. Zamoyski sam musiał się ukryć za kolumną.

Począł aż podejść do samego tarasu. Gdy usłyszał, jak nań wskakują, wyszarpnął zębami zawleczkę i wysokim łukiem cisnął zza kolumny granat; po chwili drugi i trzeci. Wybuchy rozdzierały noc, Księżyc trząsł się na niebie. Odłamki furkotały dookoła, rozdzielane przez kamienny filar na dwa fronty burzy metalu – gdyby wystawił tam rękę, pozostałby jeno krótki kikut: kość i krew.

Przeszedł potem po ruinach willi i po okolicy, licząc zwłoki. Nie doliczył się, ale też nic dziwnego, zważywszy na stopień ich rozczłonkowania.

Zdumiał się, widząc, że jednu z Patricków Gheorgów McPhersonów żyje. Żyje – kona, rozciągnięty na schodach, czerwona ślina na rudej brodzie, posiekany korpus, dygot dłoni. Kaszłałby, gdyby miał siłę na głębszy oddech.

Adam pochylił się nad num.

- Kim jesteś?
- Giń! – szepnęła Gheorg.
- Kim?

Zamoyski przyłożył nu do czoła gorącą lufę pistoletu.

- Nie masz prawa...
- Co?

Tamtu ledwo oddychała, dusiła się krwią.

Zamoyski niemal przycisnął ucho do jenu warg.

- Nie zniszczysz... – Słowa cichsze od wiatru.
- Co? Czego?
- ...wszechświata.

I z tą efektowną kwestią na ustach oddał ducha.

Bogactwo mojego życia wewnętrznego doprawdy mnie zdumiewa. Zamoyski uśmiechnął się kwaśno do Patricku na ekranie. Przekonanie o własnej ważności doprowadziło mnie do kompleksu Boga.

Wskoczył z powrotem na taras. Nie pojawili się żadni nowi napastnicy. Nawet gdyby, chyba nie poświęciłby im uwagi. Dopiero teraz spostrzegł, co uczynił: zniszczył wszystkie eksponaty. Ich nierozpoznawalne szczątki oraz kawałki stolików wały się pośród marmurowego gruzu po całym tarasie.

Podniósł fragment jakiegoś elektronicznego urządzenia, obrócił w palcach. Przedmiot nie posiadał żadnego zapachu.

Potrząsnął głową i –

– przypomniał sobie od nowa. Księżyc, staw, wierzby, ruiny. Stał kilkanaście metrów od schodów, w tym samym miejscu, co zwykle.

Podszedł bliżej, zajrzał. Wszystko potraskane; trupów nie ma, lecz Pałac leży w gruzach.

Jeszcze raz. Przypomnieć sobie.

Podbiegł, spojrzął.

Ruina ruiny – szczątki.

Jeszcze raz.

To samo.

Było obywatelstwo, nie ma obywatelstwa. Szlag. Przez własną głupotę; i własne kompleksy. (Bo cóż innego?).

Do psychiatry ty idź, Zamoyski. Leczyć się. Może o tym nie wiesz, ale masz duszę seryjnego samobójcy.

(– Plateau?

– Nie.

– To co on robi?)

Oprzytomniał. Angelika nieporadnie odpinała się od fotela. Wzrok utkwiony miała w Zamoyskim.

– Dobrze, już dobrze – uspokoił ją.

Nadal przyglądała mu się podejrzliwie.

– Przekopowałeś sobie z Plateau Gabinet?

– Co? Nie. To znaczy – Zamoyski wskazał na ekran po lewej – on się przekopował.

– Właśnie wyjaśniał stahs McPherson sytuację... – zaczęła Gheorg/Oficjum.

– Minęło dziewięć miesięcy – uprzedził nu Adam, zwracając się do Angeliki. – Rozmawiałem z twoim ojcem. To była robota de la Roche'u, ten drugi zamach i porwanie. Przechwycił wiadomość ze Studni. Teraz wojna z Deformantami na pełną skalę, Porty zatrzęsnięte. Lecimy przeczekać przy czarnej dziurze. Tenu de la Roche to chyba jakus sprzymierzeniec Deformantów, nie? Zaatakowali jenu Kły przez pomyłkę, czy jak? Zero pojęcia o waszej polityce. Co właściwie oznacza obywatelstwo?

– Judas ci je zaoferował?

– Co? Nie. Chociaż –

– Powinien był. Jezu, ale mam pragnienie...

– Okropnie się porznęłaś.

– Fakt. – Zerknęła na przewiązane strzępami koszuli ręce. – Ale, jak powiedziałaś, musiałam go karmić, dopóki nie miałam pewności, czy informacja dotarła i Cesarz zamknął Pola porywaczy. – Do Patricku zaś mruknęła kątem ust: – Mogłus pokazać się wcześniej.

– Byłaś już nieprzytomna, stahs – rzekła Gheorg/Oficjum.

Zamoyski milczał. Poruszył ten temat, zanim pomyślał, i teraz tylko przełykał ślinę przez suche gardło. Paliło go chorobliwe gorąco; gdyby przyłożył przedramię do czoła, chybaby się sparzył. A spojrzenia odwrócić nie mógł – wówczas bowiem Angelika domyśliłaby się wszystkiego, był o tym przekonany: wystarczy drobny gest, on go zdradzi. Dziewczyna odczyta Zamoyskiego, jak on odczytał ją nad kraterem Pandemonium.

Więc pełna kontrola. Nie da poznać, że – zapomniał o niej.

Gdyby nie Wojny, jak długo zostałyby w Farstone? Gdyby nie ich blokada, z Pałacu Pamięci też wróciłby do Farstone, nie do Kła. Angelika wykrwawiłaby się tu na śmierć. Zapomniał o niej.

Zaraz jednak zirytował się i odwrócił gniew od siebie. A co to, jestem jej coś winien? Skąd wyrzuty sumienia? Skąd wstyd? Zapomniałem – cóż, zdarza się. Nie było w nim intencji krzywdy.

Miał jednak świadomość, że w tym momencie fałszuje swoje uczucia.

– Angelika.

– Mhm?

– Słuchaj, ja nigdy bym nie –



Co właściwie chciał powiedzieć? Zaćmiło go. Poruszył niemo ustami.

Wirujący kalejdoskop barw ściągnął jego spojrzenie w prawo: to zmieniły się gwiazdy na ekranie.

– ...że padły wszystkie spirale – mówił Patrick/Oficjum. – Kieł nie jest zdolny do dalszego kraftunku. Prawdopodobnie przeszły po nas Wojny. Znajdujemy się w odległości ponad siedmiu lat świetlnych od najbliższej publicznej gwiazdy.

Zamoyski, z głową dziwnie ciężką, z różową ścią na oczach, rozumował powoli jak we śnie. Co za „publiczne gwiazdy”? Czyli – istnieją także prywatne? No tak: te zamknięte w Portach. Więc wszystko, co w otwartej galaktyce... Nic dziwnego, że mieli pretensje o kradzież iluś tam parseków. Gdyby tak każdy zakraftowywał kosmos podług swojego widzimisię...

– Plateau? – pytała Angelika.

– Ciągłe izolowane.

Zamoyski spostrzegł, że powoli zsuwa się po ścianie, w skos, ponad ekran z gwiazdami. Zamachał rękoma, ale nie było się czego złapać.

– Co jest?

– Zaraz skoryguję.

I faktycznie, już po chwili owo śladowe ciążenie zniknęło.

– Więc jednak mamy jeszcze jakiś napęd? – mruknął Zamoyski, z powrotem dryfując do bezpiecznego w zero-g kąta.

– Manewrowy.

Przypomniał sobie teraz przeciążenie, z jakim uciekali z Saka. No tak, napęd był – ale nawet licząc na stałe 3 *g*, nie mieli szans na dotarcie gdziekolwiek w rozsądnym czasie.

Angelika musiała pomyśleć to samo, bo wymieniła z Adamem długie spojrzenie, pół na pół zgroza i rozbawienie. Wydęła przy tym lewy policzek i przymrużyła lewe oko. Lecz dłonie, dłonie samowolnie sięgały opatrunków na nacięciach, palce zakrzywiały się w szpony, przenosiły drżenie z wnętrza ciała.

– Ile... – zaczęli równocześnie.

Znowu spojrzenia, kwaśna cisza.

Odciętu od Plateau Gheorg/Oficjum nie wykazału się wielką domyślnością.

– Jak brzmi pytanie?

Zamoyski przeczekał – usta zaciśnięte, dłoń masująca czoło i przesłaniająca oczy.

To Angelika wypowiedziała je na głos.

– Ile czasu nam zostało?

– Około pięćdziesięciu siedmiu godzin w modelu dla obojga, stahs.

– Czym właściwie są te Wojny? – wybuchnął Zamoyski w ciszy zapadłej po tym oświadczeniu. – Rejestrujesz w pobliżu jakiejś Kły? W ogóle – cokolwiek? Patrick...? Najpierw mi tłumaczyli, że nie izoluje od Plateau – po czym Wojny to robią. Następnie się dowiaduję, że Kły –

– Odbieram sygnał pozbawiony identyfikatora Cywilizacji – przerwał mu Gheorg/Oficjum. – Wstępna ocena odległości źródła: ćwierć miliona kilometrów.

Zamoyski wypuścił powietrze z płuc.

– Deformanci – mruknęła Angelika.

– Po utopieniu należy poćwiartowanego na płonącym stosie rozstrzelać zatrutymi kulami – skomentował sucho Adam, przesuwał się wzdłuż ściany ku ekranowi.

McPherson parsknęła za jego plecami.

– Gdzie oni? – postukał brudnym od krwi palcem w gwiazdy. – Pokaż.

Konstelacje przesunęły się. Między ciemną mgławicą a gwiazdą potrójną pojawił się pulsujący,

czerwony punkt, graficzny znacznik.

– Względna prędkość.

– Dziesięć kilometrów na sekundę w zbliżeniu, ale to głównie z Dopplera; składowa prostopadła jeszcze niepewna. Jednak na pewno minęlibyśmy się w sporej odległości.

– A ten sygnał – spytała Angelika – co to jest?

– Wezwanie pomocy. W Kodzie.

Adam odruchowo obejrzał się na nią.

– To taka *lingua franca* Galaktyki – odpowiedziała na niezadane pytanie.

– Że jak? – zachnął się Zamoyski. – Uniwersalny język? Międzygatunkowy? Nie wierzę! – Ale już zarzekając się tak, wiedział, że źle czyni, bo wierzyć powinien we wszystko.

– To niezupełnie jest język – uściślił Patrick/Oficjum. – Z „nagim” Kodem nie będzie pan miał nigdy do czynienia, zawsze wyewoluowuje się stosowne interpretery: zwięzyki. Jak koloniści hodowali sobie tłumaczy języków tubylczych, inaczej niepojmowalnych: w dzieciach z tubylczej matki, ojca cywilizowanego, wychowywanych na styku kultur – w nich powstawał fren pomostowy. Do hodowli zwięzyków wystarczy Kod i procesor słowiński. Sygnał od Deformantów przyszedł w formie nieobrobionej, co może być pośrednim dowodem odcięcia ich od Plateau – ale nawet on stanowi już pewną pochodną Kodu. Naturalnie zamierzam na niego odpowiedzieć i pójść na przechwycenie, więc dowiemy się więcej.

– Co?!

Oboje obrócili się ku drugiemu ekranowi, ku twarzy Patricku Gheorgu McPhersonu.

– Proszę o kontrargumenty – rzekł. – Słucham.

Słuchał, lecz oni – zrazu głucho milczeli, potem pokrzywili się, pomamrotali złe słowa, na koniec Angelika przyznała:

– Teraz to już wszystko jedno, wróg nie wróg.

Nie zabrzmiało to optymistycznie.

Cóż więcej było do powiedzenia? Mknęli ku Deformantom (a właściwie nie ku nim, lecz po stycznej ku punktowi przechwycenia) z 1 g, tak że fotel mieli teraz na ścianie, ekrany na bocznych, przeorientowane o 90°, zaś z sufitu leciał czerwony pył krwawej skrzepliny. Angelika z furją wytrzepywała go sobie z włosów. W podłodze ziała dziura korytarza prowadzącego do perystaltyki śluzu.

Zajął im to nieco ponad godzinę. Gheorg/Oficjum usłużnie wyświetlił zegar; mogli liczyć uciekające ułamki życia.

Zamoyski liczył co innego: prawdopodobieństwo, że ta kolejna fala Wojen wyrzuciła dwie swoje ofiary tak blisko siebie. Bo przecież nie było to żadne kosmiczne skrzyżowanie, środek zatłoczonego układu planetarnego. Więc? Przypadek? Nawet jeśli, to już chyba doprawdy ostatni taki w jego życiu.

Deformanci twierdzili, że, istotnie, z ich strony przypadek. Gheorg/Oficjum wymieniał z nimi informacje w Subkodzie. Streszczenia tłumaczeń przekazywał Angelice i Adamowi. Powoli to szło, Deformanci musieli wyhodować emulator Kodu dla stahsowego angielskiego, co poza inkluzjami Słowińskiego było prawie niewykonalne w rozsądnym a-czasie. Kod stawił tłumaczy w sytuacji fizyków rozwiązujących równania ruchu wielu mas wolniej, aniżeli te masy się przemieszczają.

Potem, gdy w zbliżeniu ujrzeli – miast graficznego symbolu – samo źródło sygnałów, zrozumieli: to nie byli Deformanci – to był Deformant; jednu. Gheorg/Oficjum nawet nu spytał o pochodzenie z Progresu – ale tamtu nie wiedziału lub nie chciał zdradzić. Zresztą nie miało to znaczenia. Może pochodził od *Homo sapiens*, może nie.

– Jak to: nie ma znaczenia? Obcy albo nie Obcy!

– Doprawdy?

Rozciągał się na prawie dziesięć tysięcy kilometrów sześciennych. Najpierw, gdy jeszcze mieścił

się cału na ekranie, przypominała bardziej pleśń zarastającą próżnię – od koronki wiotkich, prawie niewidocznych nici, przez ich coraz grubsze sploty i warkocze, aż do kulistych skłębień, spęcznień, zrostów.

– Skoro taka forma życia jest możliwa w naszym wszechświecie, to prędzej czy później musi się ziścić.

– Równanie Drake’a operuje tak wielkimi liczbami –

– To nie ma nic wspólnego z równaniem Drake’a. To Prawo Progresu. Raz uruchomiony Progres, o ile nie zostanie ucięty przed przekroczeniem Pierwszego Progu, w skończonym czasie zrealizuje wszystkie możliwe w danym wszechświecie formy życia.

– Myślałem, że Progres zmierza prosto ku UI...

– Ojej, no przecież nie mówię o Cywilizacjach, tylko odrywających się od Progresu Deformantach! Jeśli warunki fizyczne wszechświata otwierają jakąś niszę ekologiczną, to nie ma siły, autoewoluujący fren wpełźnie i tam. I jakie wówczas znaczenie ma, z którego akurat Progresu pochodził? Definiuje go ta nisza.

W miarę jak zmniejszała się skala i dostrzegali kolejne szczegóły, przeważały skojarzenia z rozszarpanym ukwiałem, wypreparowanym układem krwionośnym – układem krwionośnym organizmu, w który uderzyła salwa szrapneli. Nie będą w stanie nu pomóc.

Twierdził, że kona. Niszcząca wnętrzności Kłów fala Wojen przetoczyła się po num i to, co pozostało – był to zaiste preparat po wiwisekcji.

– Ale przecież po zaledwie kilkuset latach... Jak mogli się tak szybko zagubić w swej ewolucji?

– Inne Progresy są starsze. Poza tym nawet jeśli pochodzi od HS – mogli się w swym Porcie podślówińczyć, onu, jenu przodkowie. Być może patrzysz na generację milionową. Jakie ma znaczenie, czy generacją numer jeden była bezwłosa małpa – czy homeostatyczny obłok gazu?

Deformant nie należał bowiem do gatunku przystosowanego do życia w próżni, jak to sobie Zamoyski zrazu wyobrażał. (Czy należał do jakiegokolwiek gatunku, czy też Deformantom obca była i ta kategoria?). Żył w Porcie – lecz Port rozpruły Wojny. Zabieg przypominał wyjęcie wnętrzności z ciała, tylko że bardziej był brutalny. A ów Port – a właściwie En-Port – subtelnie wyrzeźbiona wielokrotna pętla czasoprzestrzeni, stanowił jedyne naturalne środowisko życia Deformantu.

Więcej – Deformant samu po części był tym Portem; żywe analogi Kłów utrzymujące Port stanowiły jego organy. Kraftoid, mówiła Angelika. Wypełniał był sobą tę kieszeń czterech wymiarów, rozpięty na niepojęcie skomplikowanej siatce Stref; poszarpany Sak to przy niej prosta autostrada. Tam i w taki sposób obracały się jenu procesy życiowe – tu natomiast widzieli tyle, ile pozostałoby z człowieka przejechanego przez walec, a następnie wyrzuconego w próżnię. Rolę walca spełniły Wojny.

Zamoyski kazał Gheorgu/Oficjum zapytać o nie Deformantu. Tamtu również nie wiedziału. Twierdził, że w ogóle niewiele wie; że nie uczestniczy w konflikcie. Z definicji to Cywilizacje są strukturą zwartą, zorganizowaną. Deformanci to wszechanarchia. Ci i owi mogą się skrzyknąć dla osiągnięcia jakiegoś celu – teraz najwyraźniej zachodziła taka okoliczność – lecz większość trzyma się z dala, przeważnie nawet się ze sobą nie komunikując.

– Niech ja to sobie ułożę w głowie. Czas i przestrzeń to gładka glina. Stałe fizyczne odkształcają ją tak lub owak; jedne ich kombinacje powodują takie wypaczenia, inne – inne. Bierzymy następnie garnek ciasta: życie. Wylewamy: to jest Pierwszy Próg. Ciasto pokrywa całą glinę, wypełniając każdą nierówność i szczelinę. Z którejkolwiek strony byśmy to ciasto lali, wypieczę się zawsze w tych samych kształtach, określonych przez wypaczenia gliny. Dobrze mówię?

– Aha.

Gheorg/Oficjum zapytału nu o imię. Z podanego w transkrypcji Kodowej zbioru wybrał do tłumaczeń „Franciszka”. Franciszek twierdził, że ma milion lat: byłu słowińczykiem. Był – teraz już

nie jest. Teraz kona.

– A my, a ja – znajduję się przed czy za Pierwszym Progiem?

– Popatrz na Krzywą. Jej kształt jest taki sam dla każdego życia, z jakiegokolwiek niszy ewolucyjnej by startowało. Zero na osi pionowej oznacza wykształcenie frenu. Krzywa startuje spod osi i idzie przez struktury przedcywilizacyjne w cywilizacje klasyczne. W biologii *Homo sapiens* ten odcinek oddaje mniej więcej stosunek ilościowy neurogleju do neuronów w mózgu. Dalej na Krzywej mamy cyborgizację. W lewo od nich – przypadkowe, genialne jednostki w ramach gatunku, tudzież szczytowe osiągnięcia eugeniki. W dół od cyborgizacji – protezy kompensacyjne. Idąc po Krzywej dalej w prawo, mijamy Pierwszy Próg: początek masowej, świadomej autokreacji gatunku. Pierwszą tercję, od punktu zero do Progu, w Cywilizacji *Homo Sapiens* wypełniają stahsowie. Rodzaj Tradycji określa stopień ich przesunięcia na Krzywej.

– Więc gdzie my się na niej znajdujemy?

– Ty i ja? Tu. – Angelika wskazała na ekranie punkt mniej więcej w połowie tercji, ponad Krzywą. – Materiał genetyczny stahsów przeszedł pewną wstępną selekcję. Co do ciebie nie mam pewności, ale to powinny być te okolice. Masz co prawda dostęp do Plateau, ale nie jesteś w stanie się nań przesiąść; na Plateau można przecież przepisać umysł małpy, psa, mrówki, ale to nie obróci ich w inkluzje logiczne. Patrz, teraz wchodzimy w drugą tercję HS: phoebe'owie. Na Krzywej mamy tu sprzęgi neuronalno-maszynowe. To w ogóle jest ciąg maszyn logicznych, elektronicznych, biologicznych, chemicznych, kwantowych i innych. Potem duży obszar zajmują freny odcieleśnione. Niżej znajduje się słaba AI. Potem zaś dochodzimy po Krzywej do Drugiego Progu i punktem granicznym jest tu Komputer Ostateczny. A potem już meta-fizyka i ostro w górę, w inkluzje. Na osi inteligencji Remy dał skalę logarytmiczną, żeby w ogóle było coś w tym potwornym przyspieszeniu Progressu widać.

– No właśnie. Kim, u licha, jest ten Remy?

– Remy, Alphonse Casimir, dwa sto siedem, dwa sto osiemdziesiąt dziewięć, pisarz i *videocreator science fiction*, twórca Teorii Konwergencji Progressów.

– Dzięki, Patrick.

– A Słowiński? Co, Angelika? Następny klasyk *science fiction*?

– A, prawda. Nie, phoebe Słowiński to wybitny meta-fizyk. Określił graniczne przyspieszenie czasu w inkluzji. Szybszej relatywizacji nie można wyciągnąć nawet piętrowo. Obecnie wszystkie inkluzje logiczne to inkluzje Słowińskiego.

– I Franciszek – on był taką inkluzją?

– Inkluzją? Nie. Inkluzji nie rozprują żadne Wojny, inkluzje to oddzielne wszechświaty. Franciszek... cóż, to po prostu słowiński Deformant. Szum statystyczny kosmosu, życie możliwe – więc zrealizowane. Przyzwyczajaj się: istnieją tylko rzeczy logicznie sprzeczne i niesprzeczne. Pierwsze są niemożliwe, drugie – konieczne.

Wlatywali w granatowo-seledynowo-złotą sieć. Fragmenty złote to te jeszcze żywe. Gheorg/Oficjum włączyło reflektory Kła (z zewnątrz Kiel wyglądał teraz zapewne jak wielka choina światła) i mogli podziwiać kolory. Zamoyskiego na ten widok brało jednak obrzydzenie. Za bardzo było to wszystko organiczne, turpistyczne, nazbyt się kojarzyło ze zgnilizną – chociaż w próżni o żadnych klasycznych procesach gnilnych nie mogło być mowy. Ale skojarzenia przetaczały się przez umysł.

Jelita grubości dziesiątek i setek metrów.

Ściągną jak zamrożone ejakulacje atramentowych cieczy.

Nerwowody jak rurociągi, którymi przepompowuje się płynne złoto.

Inne żyły, inne organy – przecięte, rozerwane, rozszarpane od wewnętrznych eksplozji; wiele ślepych zakończeń, skauteryzowanych przez temperaturę bliską zeru Kelvina.

Taak, Franciszek ma wyprute flaki.

– A Deformanci?

– Deformantów masz tu wszędzie, są na połowie wykresu. Po pierwsze: schodzą z Krzywej. Po drugie: wyłamują się z Cywilizacji. Lepiej to widać na Modelu Progresów. Patrick! Dzięki.

– Wygląda jak szkielet tipi, odwrócony kieliszek.

– Każda taka Krzywa to jeden Progres: od zwierzęcia do UI. Może się w nim mieścić nieskończona ilość Cywilizacji. Trzecia oś Modelu została wprowadzona dla zobrazowania różnic międzygatunkowych. Progresy startują zatem z punktów znacznie od siebie oddalonych, by zbiec się w otoczeniu Komputera Ostatecznego i potem piąć się ciasną wiązką omal pionowo do UI.

– Franciszek –

– Gdzieś tutaj. Druga, trzecia tercja, trudno powiedzieć.

Konału, lecz jenu konanie było tych samych rozmiarów, identycznie rozciągnięte. Lata, mówił, stulecia. Organ po organie, mózg po mózgu, w miarę jak wyrównywać będzie swą temperaturę z zewnątrz – zgaśnie, jak gasną gwiazdy, równie powoli i równie nieuchronnie.

Nadal wzywał pomocy. Nawet założywszy, iż blokada Plateau utrzyma się w nieskończoność, istniała dla Franciszku szansa ratunku: idący z c krzyk w Kodzie w końcu dotrze do kogoś ze sprawnymi Kłami. Deformant zostanie ocalony – w jakiejś szczątkowej formie. Albo właśnie dobitu.

Samodzielnie nie potrafili odtworzyć swoich Kłów, nie po takich zniszczeniach. Dostrzegli ich resztki, zaplątane w kilometrowe falbany tkanki. Zamoyski zrozumiał wówczas trafność nazwy – bo były to kły, półmilowe próchnicze zębiska gwiazdnego potwora, krzywe, czarne siekacze, pochłaniające światło reflektorów niemal w stu procentach. Musiał prosić Gheorgu/Oficjum o zwiększenie kontrastu ekranu.

Gheorg tymczasem zajęty był czym innym: targami. Franciszek mógł być Deformantem izolacjonistycznym, nie pochodzącym z Progresu HS, lecz o Gnosis i McPhersonach słyszał. Zamoyski pojął oto następną prawdę: istnieje, obok stałych meta-fizycznych i Praw Progresu, jeszcze jeden absolut: ekonomia. Nawet przy najszcześniejszym zbiegu okoliczności doprowadzenie się do stanu sprzed Wojen będzie Franciszku kosztować fortunę. Targował się zatem z McPherson ostro – ile dla niej warte jest przedłużenie linii frenu jednej z jej realizacji? Sam Adam Zamoyski najwyraźniej nie został w tych negocjacjach w ogóle wspomniany. Kiedy w końcu osiągnęli kompromis, nie zrozumiał warunków; zresztą nie dopytywał się.

Widok na ekranie przestał się zmieniać. Bardzo ostrożnie manewrując (znajdowali się przecież we wnętrznościach Deformantu), Gheorg/Oficjum zrównała wektor prędkości Kła z kraftoidowym. Jednak przy całej tej ostrożności nie zdołała uniknąć zahaczenia o ciało Franciszku – aż wstrząs przeszedł przez Kiel i Adamem i Angeliką cisnęło o ścianę ciasnej kabiny.

Dopiero po chwili Zamoyski pojął, iż Gheorg/Oficjum bynajmniej nie popełnił błędu. Wbili się w złoto i lśniącą pajęczyna zarastała teraz dziób Kła. Ujęcia z kamer umieszczonych na grocie Kła pokazywały to w niezręcznych skrótach, jelito Franciszku znajdowało się na samym skraju pola widzenia.

Zamoyski poprosił Gheorgu/Oficjum o symulację zewnętrznego ujęcia. Ujrzał wtedy wreszcie wyraźnie: jak Deformant pożera szaroniebieski Kiel, wchłania go w siebie z obsceniczną powolnością. Poczynając od rufy, od szerokiej podstawy stożka, na którą naciągnęła fioletową błonę jamy chłonnej (a może odbytu); spod niej wylewała się pianista maź, purpurowy dżem. Aż do grotu Kła, na który nawijał się, jak na prądnicę, złoty powój, spirala zimnego ognia.

– Co on robi...?

– Wytwarza dla nas biosferę – odparła Angelika.

Gdy nadszedł czas, Gheorg/Oficjum otworzyły służę. Zamoyski podświadomie wstrzymał oddech, ale do wnętrza kabiny wionęło chłodne, świeże powietrze.

Popłynął korytarzem aż do przegubu. Złota poświata biła zza włazu z taką mocą, że musiał mrużyć oczy. Franciszek wlewał się do Kła.

Najpierw, na gorącej fali tego światła, setka ażurowych motyli o skrzydłach jak żagle; potem, skrobiąc głośno po ścianach, armia diamentowych chrabąszczy. Chrabąszcze pozostawiają za sobą chropowaty ślad w materiale Kła, wąskie ścieżki tajemnego grawerunku – którymi już podążają niebieskie pędy, tuziny lepkich węzobłuszczy. Z nich rosną paki złotej cieczy pękające w fontanny rozedrganych kropli. A w kropkach też coś żyje, porusza się.

Adamowi przypomniały się zwierzęta trawiące swą ofiarę jeszcze przed połknięciem. Rany na przedramionach, zadane przez Angelikę i przez niego samego, piekły go ostro, nie pozwalając zapomnieć o wrażliwości cielesnego opakowania – jego bioware'u, jak mówiła McPherson.

Wrócił do kabiny, przykazał Gheorgowu: – Obudź mnie, jak wyrosnie tu McDonald's – po czym zasnął; to potrafił: zasypiać w nieważkości według kaprysu woli.

Angelika przyglądała mu się długą chwilę. Gdy spał – bardziej był podobny do Adama Zamoyskiego, jakiego zapamiętała z Farstone. Zagubiony, zmęczony, lekko przestraszony, bezbronny. Dotknęła go grzbietem dłoni, obrócił się w powietrzu. To twój pustak, Adamie Zamoyski – ale kim ty jesteś?

•

W istocie obudził go napór moczu na pęcherz, już bolesny. Uniósł powieki i przez ułamek sekundy nie wiedział, gdzie jest. Wisiał pod wielkim żółtym liściem, otoczony przez dżunglę złota, granatu i czerni, skąpaną w miodowym blasku. Powietrze pachniało cynamonem. Rozbuchany barok form organicznych przywodził mu na myśl Birmańskie Ogrody Sony: spędził tam z Niną ostatnie wakacje, opalali się nago pod rododendronami, słońce wówczas –

Trzask –

– przypomniał sobie sen, przypomniał sobie Narwę –

– trzask, trzask –

– już wiedział, jak zdobyć obywatelstwo.

Zacisnęła pięść.

– Tak – szepnęła. – Tak, tak!

Tymczasem jednak zwyciężyła fizjologia.

Złapał się liścia, podciągnął, obrócił. Odchylona kurtyna złota ukazała pogrążoną w śnie Angelikę McPherson, unoszącą się w powietrzu w pozycji embrionalnej, z otwartymi ustami i dłońmi lekko zaciśniętymi, niczym niemowlę.

Poszybował w przeciwną stronę. Gdzieś tutaj powinien trafić na korytarz i szyb perystaltyczny – lecz nie dostrzegł nawet ścian Kła.

– Patrick! – zawołał cicho, by nie budzić dziewczyny.

– Panie Zamoyski...

Obejrzał się.

Z gęstwy wysypał się rój owadów (mieniły się w locie błękitno i seledynowo), by skonfigurować się przed Adamem w postać bladego mnicha w grubym habicie. Odrzucony kaptur ukazywał jasną tonsurę, ciemne włosy stroszyły się w nierówny obwarzanek. Mnich wyglądał na bardzo młodego; uśmiechał się nieśmiało.

Składniki jego manifestacji były o wiele rzędów wielkości większe od cesarskich nanomatów i odnosiło się wrażenie niejkiej ziarnistości sylwetki – z pewnością nie każdy włos z osobna został tu wymodelowany i zasemblowany.

– Obawiam się, iż już nie będziecie mieli wielkiego pożytku z Patricku – rzekł Franciszek

w klasycznym angielskim. – Jenu hardware, procesory Kła, mhm, okazały się niezbyt odporne na modyfikacje, jakich zmuszonu byłum dokonać.

Zamoyski rozejrzył się dokoła.

– Zbyt duże to wszystko, zbyt duże – mruknął. – Rozmontowałeś... rozmontowałeś wewnątrz Kła?

– Rozmontowałem... powiedzmy. Ale proszę się nie martwić. Najprawdopodobniej nie będę musiału gościć was tak długo, jak się pierwotnie spodziewaliśmy; dlatego też zaniechałem syntezy anabiozerów. Wkrótce powinien się ktoś zjawić.

– Łączność? – spytał szybko Zamoyski. – Plateau?

– Owszem. To znaczy – moje.

– Co znaczy: twoje?

– Ach. Tak. Zostałem poinformowany o pańskiej przypadłości – westchnęła Franciszek. – Plateau to nie UI, istnieje ich wiele, wszystkie słowińskie i w optimum Transu. Każdy Progres, każda Cywilizacja ma swoje. My korzystamy z tysięcy Plateau, chociażby jako środków łączności, forów handlowych. I gdy tylko odzyskałem dostęp do jednego z Plateau, w które jestem wtajemniczony, upubliczniłem informację o naszym położeniu. Najwyraźniej blokada jest selektywna, część Wykresu Thiewiego została już odkryta, część nie.

– Skontaktowałeś się z Gnosis?

– Nie wątpię, że informacja dotarła i do nich. Wszelako kiedy mówiłem o niedługiej gościnie, miałum na myśli jedynie fakt, iż nie będzie ona trwała dziesięciolecia k-czasu. Śmiem bowiem zakładać, że wasza Cywilizacja sama jest w poważnych kłopotach. Ratunek może nie nadejść aż tak szybko.

– No tak: zamknęli wszystkie Porty.

– Mhmm... – mnich okazał jeszcze większe zmieszanie. – Miałum na myśli nieco większe kłopoty...

– Cholera, rzeczywiście – rozespany Zamoyski potarł kark. – Te Wojny! Jeśli one niszczą po drodze mechanizmy wszystkich Kłów, to Porty zostały otwarte przemocą. No ale – kalkulował szybko – to powinno umożliwić Cywilizacji wysłanie po nas trójzębowca z Kłów trzymanyh dotąd w Portach. Chyba że tak kiepsko stoją ze sprzętem, a ta wojna z Deformantami... to jest... chciałem powiedzieć...

Obudź się wreszcie i przestań myśleć na głos, durniu! Znajdujesz się we wnętrznościach jednu z nich. Skąd wiesz, po której naprawde jest stronie?

Franciszek pokręcił głową. Sięgnęła za siebie, schwycił czarną lianę, rozerwał ją, ścisnęła. Wypłynął z niej przezroczysty płyn. Powoli uformował się w drgającą bańkę. Franciszek ujęła ją delikatnie w dłonie, po czym rozłożyła szeroko ramiona; powtórzyła gest w pionie. W powietrzu lśnił teraz półprzezroczysty owal cieczy, lepka błona. Manifestacja Deformantu przesunęła ją w bok.

Pod takim kątem ujrzał Zamoyski na owym ekranie czarną głębię kosmosu z milionem gwiazdnych cekinów, układających się w poprzek błony w Mleczną Droge.

– To jest to, co stąd widzimy – rzekł mnich. – Ale to tylko światło. Tego już nie ma.

– Słucham?

– Tysiące lat będziemy jeszcze mogli podziwiać boski gobelin naszej galaktyki; lecz jej samej już nie ma. Wojny wyrwały się na wolność i przeszły od ramienia do ramienia. Każda drobina materii większa od cząsteczki wody została skollapsowana. Dotyczy to także wszystkich Kłów, które nie szły na kraftfali. Nie ma już Mlecznej Drogi – jest tylko mgławica czarnych dziur. Większość z nich zdążyła zresztą wyparować. Struktura grawitacyjna i moment pędu zostały zachowane – lecz teraz już tylko ciemność obraca się wokół ciemności. Wojny zaś – Wojny walczą dalej. Szukał pan urynału, panie Zamoyski? Tędy proszę. Tamten kwiat.

Jacek Dukaj